

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie...	rocznie zlr. 20	kwartalnie zlr. 5	miesięcznie zlr. 2
— we Lwowie...	21	5 c. 25	2
Pocztą w państwie Austriackim...	24	6	2 c. 25
do Prus i Rzeszy niemieckiej...	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
— Francji i Anglii...	fran. 108	fran. 27	fran. 10
— Belgii, Włoch i Szwajcarii...	80	20	7

Wszystkie listy z pieniędzy przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie nlegają frankowania. — Listów niereklamowanych nie przyjmuje się.

Reklama nadsyłana Redakcyi, nie zwraca się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 428, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stałowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleks. Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelk Wollzeile 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu W. Pukowik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu, w Frankfurtu n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarii) pp. Haasenstein & Vogler — w Berlinie p. A. Reimayer i p. Rudolf Mosse, Friedrichstrasse Nr. 60 — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke Bial & Freund.

Kraków 15 października.

Ostatnią uchwałę Sejmu przyjęto wniosek naglący ks. Adama Sapiehy, domagający się, aby na przyszłość regularnie raz do roku zwoływano Sejm galicyjski. Uchwała ta mająca znaczenie rezolucyjnej, nie sięga na pole zmian w konstytucyi gduńowej, domaga się jedynie wykonywania ścisłego postanowienia statutu krajowego. Sejm Dolnej Austrii nieposzlakowany o opozycyjność, jak wiadomo wątpliwego nawet charakteru pod względem autonomicznym, na pierwszych posiedzeniach swęj sesyi przyjął na wniosek p. Kurandy podobną rezolucyę.

W ustalonym życiu konstytucyjnym wiele zawisło na regularnym obrocie machiny, gdyż zatrzymując jedną sprężynę, wstrzymuje się cały jej ruch. Upóźnienie Sejmów krajowych przez blisko półtora roku nie zwoływanych, nie było wolnem od pewnej dążności centralistycznej, aby w dziele reorganizacyjnym Radzie państwa nieprzeszkadzały głosy autonomiczne, odzywające się z Sejmów krajowych. Lecz właśnie to odraczanie zwołań Sejmów w chwilach tak ważnych, twierdzić możemy, niepomagało się przyczyniło do zaostrenia opozycyjnego ich kierunku, kiedy Sejmy po długiej przerwie z tyłomafaktami dokonaniem przez Radę państwa miały się naraz obliczać. W krajach tak długo pozbawionych swęj reprezentacyi zachwiała się zaufanie, uprzywilejowana Rada państwa coraz większe wzniecała niezadowolenie, bo nie liczyła się weale z opinią krajów i tych reprezentacyi, których zbiorowym miała być wyrazem. Siegnęła też niejednokrotnie chciwą ręką po przynależne im atrybuty. Jeśli Rada państwa nie ma wszystkiego zastąpić, jeśli nie jest z góry postawionym celem wyrzucić z gruntu równowagę między reprezentacyą centralną a krajowemi, jeśli spór o kompetencyę może się zakończyć rozjemstwem, to należy też równowagę najpierw przywrócić pod względem czasu obrad sejmowych wobec reichsratowych zebrań.

Jest to strona polityczna tej rezolucyi, czyż mamy dodawać, jak ważną jest jej strona krajowa, wewnętrzna. Jaką wyrządzono krajowi krzywdę pozwalając Sejmowi krajowemu na dwa lata tylko sześć tygodni czasu do obrad, najlepiej świadczą stopy niezadowolonych przedstawicieli, wniosków i sprawozdań komisji, świadczy gorączkowy pośpiech, z jakim Sejm zmuszonym był obradować nad najważniejszymi sprawami. Miał przeto Sejm galicyjski słuszne powody jak najsilniejszy położyć nacisk na te wyrządzone sobie krzywdy i wypowiedzieć domaganie się, aby na przyszłość pierwsze orzeczenie statutu krajowego ściśle wykonywanem było. Pomijanie go dalsze i odraczanie sesyj sejmowych byłoby de facto zepchnięciem Sejmu na uboczne stanowisko, jako prowincjonalnego organu, mogącego zaledwie uchwalic budżet krajowy. Mając w statucie krajowym zastrzeżone pierwszeństwo w obradach Sejmu dla przedłożen rządowych, przedłożenia te same zabierają cały czas na inne uchwały przeznaczony, skoro sesya tak krótką bywa. Inicjatywa prywatna posłów, samoistne wnioski a nawet przedłożenia Wydziału kra-

jowego, już tem samem sparaliżowane, jak tego mieliśmy przykład na tegorocznej sesyi. Chcemy wierzyć, że rezolucya pomienioma nie przebrzmi bez skutku na przyszłość.

KORESPONDENCYA CZASU

Wiedeń 13 października.

„Wiernokonstytucyi” są widocznie niekontenci z zaprowadzonego w Pradze, Smiechowie i Karlowie stanu wyjątkowego, lecz się nie odważają potępić dotychczasowego rozporządzenia; powiadają tylko, że rząd ostro sobie postąpił. Bo też tuż te same zwaone wiernokonstytucyjne dzienniki oddychające ciagle w sferze ministerstwa obecnego, nie przyjmują barwy opozycyjnej. Pod względem moralnym niezawisłości dzienników wiedeńskich już oddawna zaginęła. Cóż więc w takim razie pozostało, jak tylko chwalić! Kogóż z stronictwa konstytucyjnego to obchodzi, że zamieszki czeskie nie mają cechy groźnej rewolucyi, że właśnie są wynikiem ogólnego niezadowolenia z dzisiejszej formy rządu, i że dla poskromienia tych wyryków nie trzeba było niecałkowicie aż do stanu wyjątkowego. Czy naprzykład stan wyjątkowy był potrzebnym w ostatnią niedzielę? Wątpimy, gdyż wojsko pomoe wyrazów użytych w proklamacyi generała Kollera miało ochotę uderzyć na lud, a zamiar ten dostateczną dłań był podbudką, że zaczęło nlice oczyszczać od ludu. Nie potrzebujemy z resztą wchodzić w zasadniczy rozbiór stworzonej ostatniemi rozporządzeniami sytuacji, by wykazać, jak zgubnym był krok ministerstwa. Jakkolwiek sobie kto sprawę tę tłumaczył, że nie nlega wszelako wątpliwości, że stan ten wyjątkowy jest „konstytucyjnym stanem obłączenia.” Sankci onego na administracyi i sądownictwo wnet się okazał; odbiera się przeto wożach ludu powagę tak sądom, jak i wiadom politycznym. W razie zaprowadzenia sądom wojskowych, ludność błogosławi niebu, jeśli one ustają. Potem sądy zwykłe obejmują apowrót swe czynności, a lud wielbi ich łagodność i sprawiedliwość. Pytamy się więc: Jakże to samo sądy, które teraz najmniejsze wykroczenie ośmiesięcznem karzą więzieniem, jakże sądy te mają pozużej zwykłe wykonywać ustawy? Czyż nie wrzasta niechęć ludu przeciw sądom cywilnym, czyż wierzyć można w „niezawisłość” sądom, czyż można znać powagę sądom takich.

Przypatrzysz się zaś bliżej temu rozporządzeniu, mimowolnie dochodziś do przekonania, że władza ustawodawcza wielki popelnia błąd w § 20 ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia, „o powszechnych prawach obywatelskich.” Na coż się zdał ten paragraf? Zmusił on rząd do wydania właśnie odrębnego tego rozporządzenia, które właściwie uważać można za projekt ustawy dla Rady państwa. Czy cała ta ustawa jest potrzebną? Ustawy zasadnicze mogłyby przecież nieść w sobie ogólne postanowienie o dopuszczalności zawieszenia konstytucyi i pozostawienie władzy wykonawczej niesprawdliwieniu się z kroku podobnego przed Radą państwa. Rozporządzenie tak, jak ono opiewa, nie może na długo obowiązywać, już z powodu ostatniego paragrafa. Gdyby nawet jak najwięcej stronników ministerialnych zasiadało, niepodobna przypuścić, aby byli tak krótkowidzami, iżby zapomnieli mogli, że to, co dziś w Czechach się dzieje, jutro gdzieindziej stać się może.

Wciąż trwają rokowania z księciem Adolfem Aerspergiem, obecnym marszałkiem sejmu czeskiego, względem przyjęcia posady prezesa ministrów. Jeżeli rokowania te do skutku dojdą, natenczas — powtarzam to jeszcze raz — byłoby to oznaką dokonywanego się rozkładu ministerstwa parlamentarnego. Dopóki książę Karlos Aersperg był prezesem rady ministrów, gabinet odznaczał się chwielnością i brakiem energii. W razie wstąpienia ks. Adolfa Aersperga do gabinetu, chwielność ta nie ustanie, a na długo przeciw ministerstwu nie może pozostać bez steru. Chcąc tak różnorodne żywioły pogodzić i zespolić ze sobą, potrzeba na to męża stanu, nie zaś zasłużonego wojskowego.

Codziennie ministerstwu braknie namiestnika. Wszelkiego zastępcę oficerami. W Czechach, gdzie Dr Herbst żadną się nie szczyli popularnością, nie dobrze przyjęli dymisję Kellersperga. Niemcy go uważali a Czesi go dosyć lubili. Zkąd ministerstwo myśli dostać takiego namiestnika? Kellersperg padł ofiarą wpływu Dra Herbst.

Wiedeń 13 października.

„Miałem sposobność przeczytania listu prywatnego z Bukaresztu, pochodzącego od osoby dość tajemniczonej w sprawy publiczne, a mówił on o położeniu księstw Nadnaujskich i Błgarii. Agitacya komitetów bułgarskich zupełnie na teraz ustala a o nowych bandach wybierających się do Błgarii wcale nie słychać. Odkąd zaniechano myśli o wojnie zimowej nad Renem, ruchy bułgarskie byłyby nie tylko bezpożyteczne ale nawet szkodliwe, gdyż mogłyby wywołać zakłócenia nad Danajem nie w porę. Wprawdzie wniwają się jeszcze w przedbalkańskich wzgórzach drobne rozpryski garstki, które albo rzucą się do rozbojów, albo zima je wygna z nieogórnionych parowów. Władze tureckie odmawiają już tym bandom wszelkiego znaczenia politycznego i traktują je jako rozbojników. Nie przybyły też Sadri paszy żadne posiłki, tak, iż liczą go zaledwie na 8000 ludzi, i temi siłami musi on w całym wilaście Dunajskim dać radę, tak przeciw powstańcom, jak dla strzeżenia brzegów Dunaju. Żołęgi w miastach nadbrzeżnych są słabe, a z tego wszystkiego można wnosić, że Porta jest w tej chwili pewną, iż do wybuchu nie przyjdzie. Pewność ta służy za dowód, iż ruch bułgarski idzie tylko za popędem danym mu z zewnątrz.

Bitka w Galaczu między Żydami a chrześcianami zaszła d. 3 b. m., jakkolwiek krew płynęła, nie ma wcale znaczenia, które jej przypisać chcieli korespondenci do dzienników, mianowicie tutejszych. Bo lubo zbuzono i zabowano żołnierzy, a wielu żydów poraniono, wszelako napad ten był tylko dowodem bezkarności młotochu i słabości władz, ale nie sprawą polityczną, za jaką ją wystawiają, jak żeby rząd chciał się pozbyć z kraju żydów. Kroki dyplomatyczne w sprawie podobnej dawniej już były robione, i również obecnie mają być przedsiębrane.

Najróżnorodniejsze wieści krążą o spisku stambulskim; prawdy nikt się dowiedzieć nie może. Tyle tylko zdaje się być pewnem, iż cały ten spisek był sprawą tak zwanych *agents provocateurs*, leć według jednego mniemania, w interesie grecko-rosyjskim, według innego zaś, aby księcia Murada pozbawić prawa następstwa a przygotować zmianę ustaw o dziedziczności tronu padisza. Nie jest to wcale przypadek, że równocześnie z odkryciem spisku w Turcyi, odkryto knowanie w Syrii i zrobiono zamach na życie wielkora Egiptowski. Wiadomo, że przed półtora rokiem wieckróć zmienił ustawę o dziedziczności, przez co pozbawił następstwa Fazyla paszę, a o tym Fazylu głosz, że jest wmnieszanym w spisek stambulski, chociaż dowodów przeciw niemu nie dostaje.

Na wyspie Kandii jeszcze nie uciechło zupełnie. Drobne ataki i wysokońskie proklamacye rządu tymczasowego dają świadectwo o stanie powstania; rzadko jednak ruchy te wychodzą z gór Sfakii w doliny, gdzie wojsko tureckie panem. Władze tameczne prawie nie zważają na to działanie powstania, a starają się tylko utrzymać w karności miasta nadmorskie i wieś dolin. Rozdają one wsparcie emigrantom wracającym z Grecyi, aby ich nęć, tudzież dostarczają ziarna na siew i dla bydła. W Grecyi starano się niedopuszczyć powrotu emigracyi, lecz teraz, gdy przychodzi żyćć całe wygnane ludzkie rodziny, gnają je na statki i wywożą. Około 70.000 głów wynosiła ta emigracya, lecz choroby, rędza i powrót znacznie przerzedziły jej szeregi.

Rzym 9 października.

Opisałem już wam onegdaj wrażenie sprawione tutaj wypadkami hiszpańskimi. Otóż nie wiem, czy skutkiem nowej sytuacji, jaką utworzyli dworowi rzymskiemu, czy też z innych powodów, jeden z prałatów domowych Jego Świątobliwości

odjechał ztąd w niedzielę z misją nadzwyczajną do Berlina, dokąd się wprost udaje, wioząc, jak zapewniają, własnoręczny list Piusa IX do króla Wilhelma. Jaki może być przedmiot tej misyi? Wszystko, co mówią o niej w Rzymie, jest tylko próżnym domysłem, gdyż największą tajemnicą ją otacza. Jednak fakt misyi tej najmniejszej nie nlega wątpliwości, a źródło, z którego się o nim dowiaduję, jest samo przez się rękomią jego prawdziwości. Zapewne prasa północzowa paryzka nie mało zaciekałonią a oraz zakłopotaną się okaże, ażeby wytłómaczyć, dla czego Ojciec Święty wysłał w tej chwili jednego ze swoich dworzan do króla pruskiego?

Między hr. Armand a kardynałem Antonellim ciągle odbywają się narady, których powtarzanie się niemal każdorazowo zwraca na siebie uwagę powszechną. O ile wiadomo, idzie zawsze o słynny *modus vivendi* między Stolicą Świętą a Królestwem Włoskiem, który aczkolwiek przez dwór rzymski odrzucony w zasadzie, w praktyce jednak i *de facto* zdaje się zwolna przychodzić do skutku. Hr. Armand nkladać się ma właśnie względem jak najwobudniejszego przejazdu przez terytorium papieżkie wszystkich poddanych włoskich, jakoteż względem zniesienia taryfy komor rzymskich w sposób znoszący prawie zupełnie wszelkie cla i opłaty. Oczekiwane od tak dawna karabiny Remingtona nadeszły nareszcie; przed kilką dniami otrzymano w Civitavecchia 80 pak z niemi. Wojsko papieżkie niebawem zostanie uzbrojone. Atoli generał Dumont od czasu zwycięstwa rewolucyi w Hiszpanii mniej już nalega na to uzbrojenie, względem którego tak goręczkowi okazywał niecierpliwość. Rząd papieżki mniej już się lęka zewnętrznych napadów, który świeżo jeszcze zapowiadany i zwiastowany przez hr. Armanda i przez pomienionego generała, zdawał się na dziś bliższym i nieuchronnym. Jednak za to obawa wewnętrznych rozruchów znacznie wzmożła się w ciągu upływnego tygodnia. Stronictwo rewolucyjne ma być nader ośmielone powodem dzeniem rewolucyi hiszpańskiej i ma się gotować do powstania. Ojciec Święty zapytany temi dniami przez monsignora Teodoli, dyrektora fabryki św. Piotra, czy należy udzielać podróznym biletów do zwiedzania kopuły Michała Anioła, odpowiedział, iż pozwolenie takie należy jak najbardziej ograniczać, gdyż prawdopodobieństwo zewnętrznych najeisza ustalo, ale możebność wewnętrznych zaburzeń wzrasta bardzo od dui kilku.

Jakoż w urzędowym świecie tutejszym wskazywać liczne oznaki tej nadchodzącej burzy. Mówi się, że w obawie, jaka świat ten ogarać, jest wiele przesady; ale pomimo tego znaków tych nie należy pominąć milezieniem. W upływnym tygodniu strzelono znouo do placówki stojącej na okopach Zamku św. Anioła. Kula świsnęła koło zauwa nie dotknąwszy go wcale; a ponieważ noc była ciemną i dżdżystą, sprawa zamachu zdolała ujść niepostrzeżony. Dwa małe parostatki świeżo przywiezione z Francyi dla marynarki papieżkiej, strzegą koryta Tybru, a liczne patrolę, krążą po jego brzegach. Za bramą Portese widać rozstawioną straż, a ta nie pozwala przechodzić nliczłami i ścieżkami, które snują się kręto wśród winnic i pólów prowadzą do rzeki. Przeszedł rok bowiem wszystka broń wprowadzona ukradkiem do Rzymu, Tybrem przypłynęła i mnodzy rewolucyonisci ta samą drogą wtargnęli do miasta. Teraz zaś rząd papieżki uwiadomiony został, że stronictwo czyni wielkie ma składy broni w Orbetello, w Corese i po innych miejscach, i że czeka tylko sposobnej pory, aby ją Tybrem do Rzymu sprowadzić. W koszarach założonych przez Mgra Merode na miejscu starożytnego pretoriańskiego obozu, słyszano przez kilka nocj stukot jakis podziemi, jakoby młotów rozbijających twardą stałę. Zjawisko to dokładnie sprawdzone przez władze wojskowe wzbudziło mniemanie o minie wykopanej przez rewolucyonistów dla wysadzenia pomienionych koszar w powietrze, tak, jak to już w upływnym zrobili roku. Iżnynierzya wzięła się tedy czempredzej do szukania owej miny i głębokie na wszystkie strony zaczęła kopać rowy. Atoli nie dotychczas nie znaleziono, a znawci, którzy nie chcieli już nocować w koszarach i wolali spać pod gołem niebem, zaczęli wracać do nich. Starożytnicy, a między nimi słynny Visconti, twierdzą, że w pobliżu dzisiejszych koszar musi istnieć droga podziemna, która w sta-

rożytności prowadziła z Rzymu do Tybru przechochając pod korytem Anieni. Owoż, czy drogi tej w wielkiej zapewne leżącej głębokości, stronictwo czyni, które za dokładniej topografie podziemnego Rzymu niż policya, nie mogłoby użyć do swoich występnych celów? Nareszcie odkryto, jak zapewniają, spisek w wojsku papieżkiem, który rozpętało śledztwo dokładniej zapewne wyszłeci. Dotąd wiadomo tylko, iż pojmano na gorącym czynku kilku żołnierzy od pociągów, którzy za pomocą podrobionego rozkazu naczelnika kapnowali trzcinę w wielkiej ilości. Mówią, że chcieli wytruć swoich towarzyszy i znaczną część żolęgi rzymskiej. Byli to podobno sami Włosi. Atoli pomimo tych różnorodnych złorowych znaków, Monti i Tognetti, którzy wysadzili w powietrze koszary Serristori, mają być straconi d. 22 października, to jest w rocznicę występk. Apelacya ich odrzucona zostanie. Sąd apelacyjny ma nawet zebrać się w nadzwyczajny sposób pomimo wakacyj październikowych, dla potwierdzenia wyroku śmierci, tak, aby ten wykonany był d. 22go.

Minieniy Cesarza Franciszka Józefa bardzo nroczyście obchodzone były w kościele Santa Maria dell'Anima.

Wiedeń 14 października. W sprawie czeskiej nie nie przybyło nowego. Wojskowy namiestnik generał Koller na każdym kroku dowodzi, że mu przynajmniej nie zbywa na dobrych chęciach zaprowadzenia w Czechach rygoru wojskowego. Wydawszy przy objęciu urzędu odezwę tak szorstką, iżby mu jej s. p. Windischgrätz był pozardrościł, odebrałszy zwierzchność guwiny policyi miejskiej, rozesłał znouo okółko do urzędników Namiestnictwa czeskiego, nłożony w podobnym duchu, co pierwsza jego odezwa, z tym atoli dziwnym dodatkiem, „że jako żołnierz szczególnie baczyc będzie na sprawy, dotyczące policyi i porządku publicznego.” Gdyby nawet niektóre przepisy wyjątkowe były rzeczywiście konieczne wobec wyryków spólstwa czeskiego, musielibymy w każdym razie to urzędowe połączenie się wojska z policyą dla prowadzenia steru rządu w kraju konstytucyjnym, co najmniej niefortunne nazwać. Podobna postawa, jaką zajął generał Koller w Czechach, dałaby się tylko niesprawdliwie otwarym buntom, od którego dalekim są zamieszki nliczne. Pojmujemy więc, że w takim położeniu rzeczy kanclerz baron Benst zamierza krok ministerstwa niesprawdliwie w nocie, która ma być wystosowaną do agentów dyplomatycznych rząd austriackiego za granicą; prasa zagraniczna bowiem z małymi wyjątkami zdaje się nie podzielać zapatrywania dzienników wiedeńskich, jakoby położenie rzeczy w Czechach było tak groźnem, iż stan wyjątkowy wywołać musiało.

— Przedłożona przez węgierskiego ministra oświecenia

Ustawa międzywyznaniowa węgierska opiewa:

- Artykuł III ustawy z r. 1844 i XX z r. 1848 względem wzajemności wyznaz rozszerzają a względnie zmieniają się w następujący sposób:
 - Przy zastosowaniu się do warunków ustaw objętych i formalności, wolno każdemu przejść na inną wiarę, a względnie na inną religię.
 - Chcący przejść na inną wiarę musi mieć ukończonych lat 18. Kobiętom atoli wolno po zamęczeniu przejść na inną wiarę, choćby nie doszły jeszcze do tego wieku.
 - Przechodzący winien oświadczyć zamiar swój dotychczasowemu dusz pasterzowi kościoła swego w przytomności dwóch świadków, których sam sobie obiera.
 - Po upływie 14 dni, a najwyżej przed upływem 30 dni, począwszy od pierwszego oświadczenia, winien w obecności tych samych lub innych, również przez siebie obranych, świadków oświadczyć temu samemu dusz pasterzowi, że trwa przy pierwotnym zamiarze swoim.
 - Przechodzący winien żądać każdą razą świadectwa o oświadczeniu pierwszym i drugim od tego samego kapłana, któremu oświadczył zamiar swój.
 - Gdyby kapłan z jakiegokolwiek przyczyny żądającego świadectwa nie udzielił, wtedy

Część literacko-artystyczna.

Rachunki z roku 1867

przez B. Bolesławitę.

(Poznań nakładem Żupańskiego 1868 r. II tomy.)

(Ciąg dalszy.)

Nie próbujemy spisywać tu grzechów naszej, jak mówią Niemcy, „cięższej” ojczyzny. Nie z obawy, żeby przeciw niej nie wykroczyć jak Cham przeciwko Noemu, (nieistety! nagłość jej odsluń już bez litości autor „Rachunków”), ale po prostu dla tego, że litanija tych grzechów za długi. Galicya stara na duchu, niedołężna w sercu, niedołężna do pracy, chary, poświęcenia, dla oświaty niechętna, dla literatury skąpa, dla emigrantów nieulubka, odpychająca Izraelitów którzyby szczerze Polakami być chcieli, że szlachta, która się „rozumiać” poczyną czy ojczyzna nie jest mronką głów niedopieczonych (sic), z ludem zawężnie nauczonym nienawidząc, zazdrościć i pożądać cudzego” (jak żeby można nanczyć się tego wszystkiego w porę?) — z pseudo-arystokracją, w której „tkwi niechęć ku starej Polsce” — ze stanem średnim niewyrobionym, fermentują-

oym, „wola tupać nogami: a nuże, a prędzej, raszajmy się, naprzód... ale stoi”, a toczona „moralnem choróbskiem” „goiwe w kacie smrodliwej tury.” i „gdymy kraju nie kochał, miły Boże!” wolałby autor wcale tej obrzydliwości nie tykać.

Na takie słowa staje w oczach święta Elżbieta pielęgnująca trędowatych i własnem rękami obmywająca najbrzydlawsze rany i liszaje. Taki sam akt miłosierdzia społnia Bolesławita względem nas nieczystych, i z nie mniejszem zapewne poświęceniem. Ale czegoż niedolny człowiek, który „uiał pióro, aby spowiadał swęj czas niedole i błędy” i który „ozuje, że kapłański społnia obowiązek” — czegoż taki człowiek nie zrobi dla miłości ziomków i ojczyzny! Tylko, że miłość, podług definicyi Sw. Pawła (Kor. I. 13), jest „słodka, cierpliwa, dobrotliwa, nie nadyma się, że o nikim nie myśli a nadewszystko kocha się w prawdzie.” Czy ta miłość, która dyktowała Bolesławicie „Rachunek” Galicyi odpowiada tym wszystkim warunkom, których wymaga od niej Apostoł narodów? Cierpliwa i słodka? być może, ale w tej słodyczy czuć cierpkość. Dobrotliwa? o ile się to godzi z przedzieleniem i sądem cokolwiek porywczym. O nadtoż posadzać jej nie chcemy, a jednak to głębokie przeświadczenie o misyi kapłańskiej nie zdaje nam się podobnem do pokory. Co się zaś tyczy prawdy, to ta miłość się może w intencyjnych autora sądach i wyro-

kach, ale fakta, które on na poparcie swęch są-

dów przytacza, nie zawsze z nią się zgadzają. Wiemy dobrze, że Galicya Arkadią nie jest, wiemy, że zasługi jej, gdyby je na sprawiedliwie szali zważono, nie stęgnęły na równi z zasługami Królestwa lub Wielkopolski, wiemy, że szcześnie od lat kilka położenie wkłada na nią obowiązki, których dotąd dobrze nie wypełnia. To wszystko wiemy, nie próbujemy tego tać, i nie obrażamy się, gdy nam to ludzie wytykają. Ale o to upomnieć się musimy, że Galicya, choć Galicya, ma prawo żeby sądzono ją sprawiedliwie, i żeby jak każdemu oskarżonemu policzono jej przynajmniej warunki i okoliczności łagodzące; a kto by to zrobić zechciał, tenby znalazł może, że nie siedzi ona tak nieruchomie „w kacie smrodliwej tury” i że, nie od ostatnich „Rachunków” wprawdzie, lecz od dawniejszego nieco czasu, uszła przeciw kawałek drogi. Nie chcemy wcale przeczyć wpływu ani zbawiennego skutku „Rachunków”, ale zauważać musimy, że nie można od nas słusnie żądać, byśmy z roku na rok, od „Rachunków” do „Rachunków” dokonali tej poprawy, której w nas Bolesławita nie widzi. Nie „Rachunków” to wina, ale wina natury ludzkiej (nie tylko galicyjskiej), wina natury rzeczy. Nie się na tym świecie nie reformuje od razu, nie prędko nie postępuje. Zdarzyło się raz wprawdzie, że kazanie pobudziło całą ludność miasta do skrucy, pokuty i reformy obyczajów, ale każdoraziej był Savonarola; już Skarga sztuki tej nie dokazał. Nie więć dziwnego, że Galicya po „Rachunkach” z ro-

ku 1866, choć nie wątpimy, że je wzięła bardzo do serca, nie zdolała w jednym roku wyrzucić z siebie starego kwasu i przemienić się w nową Galicyę. Ale koby chciał robić jej rachunek sumienia nie dorywczo, powierzchownie, z jednego roku tylko, ale ze znajomością rzeczy, bez uprzedzeń i oklepanych ogólników, zrobił przecięty jej rachunek z lat dwudziestu lub trzydziestu, teby znalazł może, że ona wielce kwasu wyrzuciła, i że choć nie inna, jest przecież lepszą Galicyą niż była.

Sędziowie nasi, którzy nas z innemi częściami Polski porównują, a zrobiliśmy porównanie popiętą, nie lubią o tem pamiętać, że najdawniej od Rzeczypospolitej oderwani, rządzeni byliśmy od roku 1773 systemem stałym i niezmiennie zawziętym na wszystko co było polskiem, że kiedy Królestwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe dawało innym względą przynajmniej swobodę narodowego życia, my rozdzielni się, chowaliśmy i umierali pod skrzydłami najzwęższej z policyi, że kiedy w Królestwie od ostatnich czasów uczono się po polsku, my na odwrót od lat kilku dopiero przestajemy pomala uczyć się wyjącznie po niemiecku, i że w roku 1846 przeżyliśmy katastrofę, jakiej dzieki Bogu żaden inny kraj polski nie doświadczył. Jeżeli więc jesteśmy słabsi i gorsi i głupszy od innych, to nie zupełnie nasza w tem wina. Autor „Rachunków” uwzględnia wprawdzie te okoliczności łagodzące, ale tego nam nie liży, że od lat dwudziestu zmienia-

się nie tylko powierzchowność, ale i samo wewnętrzne usposobienie kraju, a nieraz jest względem nas niesprawiedliwym, bo pociąga nas do odpowiedzialności za rzeczy, którym nie my jesteśmy winni. Z wielką na przykład goręczą wspomina kilkakrotnie o trudności, z jaką emigranci w Galicyi osiedlać się mogą. Jak żeby trudności te stawałaby Galicya? jak żeby ona wydawała przepisy o nabywaniu austriackiego obywatelstwa lub przepisy policyjne o odzwoziemach! Nie trzeba przecieć zapominać, że Galicya choć jej się daj lepiej dzieje niż dawniej, nie jest państwem niepodległym i że nie wszystko od niej zależy. Być może, że nieufność do emigracyi jest u nas przesadzona; ale mniej w tem winy naszej, jak znaczej liczby takich, którzy charakteru emigrantów nadzawali, i tych znown, którzy jak „nieszkodliwie” (str. 12, tom II) Ogulisko, utrzymują, że należy propagować powstanie w Galicyi. Ze wszystkim potrzebom emigracyi podobać nie możemy, to pewna; że im nie dosyć zaradzamy, to być może. Ale żebyśmy byli dla emigrantów tak twardzi i nieludczy, na to niech odpowiadają ci z pomiędzy nich, którzy w Galicyi żyją. Co się zaś tyczy wewnętrzne postępn naszego kraju, nie chcielibymy poclebiać sobie; jednak bez samochwalstwa możemy powiedzieć, że od lat dwudziestu jest pewien postęp, którego dowodzi choćby to, że liczy się dziś z nami państwo, w którym żyjemy. Jest postęp i w naszych gospodarstwach; rach handlowy i przemysłowy, choć nie wielki, jest przecież większy;

świadczenie wystawia świadectwo o każdorazowym oświadczeniu.

§ 7. Jeżeli przechodzący tak otrzymane świadectwa przedkłada dusz pasterzowi tego wyznania, na łono którego przejść zamierza, wtedy kapłan dotychczas kościoła jest całkiem uprawniony do przyjęcia go na łono tegoż. Nieskładający tych świadectw nie może przejść z jednego kościoła na inne wyznanie.

§ 8. Kapłan, któremu przechodzący przedkłada świadectwa swoje, i przed którym w ten sposób dokonał przejścia swego, obowiązany jest donieść o tem kapłanowi owego wyznania, do którego przechodzący należał.

§ 9. Wszystkie czynności nawróconego po przejściu sądzone być winny według nauk owego kościoła, do którego przeszedł, a zasady kościoła, który opuścił, nie są dlań wcale obowiązującymi, z wyjątkiem, jeżeli przejść chcący według tych zasad przyjął na siebie obowiązki, których zręczyć się nie może bez naruszenia praw osób trzecich.

§ 10. O małżeństwach mieszanych. Przy tak zwanych małżeństwach mieszanych, powstałych z połączenia się osób do różnych wyznań chrześcijańskich należących, nie wolno kapłanowi tego jednego lub drugiego wyznania odmówić zapowiedzi trzebrakotych. Jeżeli zaś kapłan jednego lub drugiego wyznania wzbrania się głosić zapowiedzi, wtedy wystarczą zapowiedzi ogłoszone przez dusz pasterza jednego z narzeczonych, jeżeli dwaj świadkowie zeznają, że od owego kapłana ogłoszenia zapowiedzi się domagano. W każdym takim przypadku atoli gdyby się po ślubie okazało, że między narzeczonymi istniała przeszkoda wstrzymująca lub zakazująca małżeństwo, kapłan ten będzie odpowiedzialny, który ogłoszenia zapowiedzi odmówił.

§ 11. Jeżeli po trzebrakotych zapowiedziach zdarzy się, że kapłan jednemu z narzeczonych odmówi wydania świadectwa, to dwóch świadków ze strony ślubu żądających, uda się do niego z prośbą o wydanie świadectwa; w razie odmowy jeden ze świadków zapytuje się kapłana, czy przeciw zamierzonemu małżeństwu znał się za przeszkodę lub nie? Świadczenie wystawia świadectwo o odpowiedzi udzielonej na to pytanie lub odmówione, a świadectwo to będzie zupełnie wystarczające. W razie zatajenia przeszkody, o której może otrzymał wiadomość, kapłan jest odpowiedzialny, i zagrożony jest karami aż do utraty urzędu.

§ 12. Małżeństwa mieszane mogą być prawomocnie zawierane przed kapłanem każdego z dwóch narzeczonych.

§ 13. Małżonkowie chrześcijańscy żyjący w małżeństwie mieszanym, mogą rozporządzać wolno religijnym wychowaniem dzieci swych obojga płci mogą oświadczenia zgodnego, pisemnego lub też ustnego, w przyszłości dwóch świadków uczynionego.

§ 14. Ani władze ani kościoły odpowiednich wyznań nie mają prawa ograniczenia wolnego rozporządzania rodziców lub żądania, aby takowe wbrew ich woli przeprowadzone zostało. Z tego powodu nieważni są rewersy wystawione względem religijnego wychowania dzieci i wszelkie inne akta wolną wolę rodziców w tej mierze ograniczające.

§ 15. Wolno to prawo rodziców rozporządzania o dzieciach swych obojga płci, które nie liczą jeszcze więcej jak 7 lat, odnosi się do przypadku, jeżeli oboj lub jeden z nich przejść mają na inną wiarę.

§ 16. Jeżeli oboje rodzice lub jedna strona zmarła, zanim rozporządzili wspólnie decyzyją o religijnym wychowaniu dzieci, lub jeżeli rodzice przy życiu zostający z jakiegokolwiek powodu w tej mierze nie postanowili, to w takich razach chłopców z mieszanego małżeństwa pochodzący przyjmują wiarę ojca, a dziewczęta wiarę matki. Śmierć ojca lub matki lub prawny rozwód nie zmienia w niczem religijnego wychowania dzieci.

§ 17. Jeżeli ojciec lub matka przechodzą na inną wiarę, wtedy dzieci, które 7 lat nie ukończyły, przyjmują według poci wiarę przechodzących.

§ 18. Dzieci urodzone przed zawarciem małżeństwa, lecz po ślubie za prawe uznane, podlegają pod względem wychowania religijnego temu samemu prawu, co dzieci prawe.

§ 19. Dzieci nieślubne, a zatem nieprawne, ulegają temu samemu prawu co ślubne, jeżeli uznane zostały przez ojca; w przeciwnym razie przyjmują wiarę matki.

§ 20. Podrzątki, lub w ogóle dzieci, których rodzice są nieznani, przyjmują wiarę tych, którzy je za swoje przybierają. Jeżeli przyjęte zostały do domu podrzątków, do jakiegokolwiek zakładu należą wyznania, wtedy wychowują się we wierze jego wyznania. Jeżeli zaś nie zachodzi przypadek paragrafem tym objęty, podrzątki takie wychowują się w tej wierze, która najbardziej jest rozpowszechnioną w miejscu, gdzie znalezione zostały.

§ 21. Wyznawcy jakiegokolwiek religii nie są obowiązani do przestrzegania obrządków kościelnych i świąt innego wyznania lub do wstrzy-

mania się w tych dniach od jakiegokolwiek zatrudnienia. W dni niedzielne atoli wszelkie roboty publiczne, które nie są konieczne potrzebne, będą zaniechane; zarówno podczas świąt jakiegokolwiek wyznania zaniechaniem będzie w bliskiej domu bożego wszystko, co mogło stanąć na przeszkodzie obrządkom kościelnym; to samo dotyczy się podczas procesji placów i nio, przez które procesja przechodzi.

§ 22. Wyznawcy każdej uznanej religii, którzy nie stanowią osobnej gminy kościelnej, winni wcielić się do jednej z najbliższych samoistnych gmin kościelnych religii swej, znajdujących się w obrębie państwa węgierskiego.

§ 23. Wyznawcy każdej religii prawnie uznanej, znajdujący się w armii i w publicznych zakładach państwowych (o. p. w zakładach wojskowych, w zakładach przeznaczonych dla ciemnych, dla podrzątków i t. p.) lub w szpitalach cywilnych i wojskowych, otrzymują duchownych swego własnego kościoła do wykłada religii i służby bożej.

§ 24. W gminach zamieszkałych przez wyznawców różnych wyznań, lub tam, gdzie różne konfesyje nie mają osobnych świątyni, wyznawcy każdej religii mogą zmarłych swoich zarówno chować na jednym cmentarzu.

§ 25. W gminach zamieszkałych przez różne konfesyje i w miastach, gdzie z kasy gminno-dmowskiej udziela się zapomoga na cele kościelne lub dla szkoły konfesyjonalnej, każde znajdujące się tam wyznanie prawnie uznane, bierze udział w zapomogach w stosunku do liczby ludności.

(podpisano) Baron Józef Esterházy.

— Książę Adolf Auersperg stanowczo miał już odrzucić ofiarowaną sobie posadę prezesa ministrów. Dziś znowu dzienniki zaczynają mu ofiarować urząd namiestnika czeskiego, naturalnie po przywróceniu porządku przez generała Kollera. Po tem, cośmy o ks. Adolfe Auerspergu pisali, nie potrzebujemy dowodzić, że Książę nie posiada przymiotów, jakich w tej chwili wymaga stanowisko namiestnika czeskiego.

— Sad karowy w Pradze znowu osadził dwóch dziennikarzy czeskich, tj. p. Wincentego Kulhanka, byłego redaktora „Politiki”, na 4 miesiące ścisłego aresztu z jednym postem co miesiąc i utratę 300 złr. z kasy; tudzież Józefa Konta, redaktora „Nar. Novin”, na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrożonego postami i na utratę 1000 złr. z kasy.

— W łonie rady miejskiej w Znam w Morawie wybuchły takie nieporozumienia, że wszyscy radcy in corpore złożyli swe mandaty.

— W Pessie odbyło się 9 b. m. posiedzenie komisji narodowościowej, w obecności prezesa ministrów węgierskich. Hr. Andrassy oświadczył, że ministeryum nie odstąpiło i nie odstąpi od zasad wypowiedzianych w sejmie. Mianowicie — gdy zachodziła kwestja, czy komitety delegowane z sejm obradować mają nad wnioskami do ustaw czy też ministeryum przedkładać je będzie sejmowi, ministeryum podjęło się wypracowania wszystkich wniosków z wyjątkiem wniosków do ustaw narodowościowych, które przekazane być miały osobnemu komitetowi złożonemu z zastępców wszystkich w Węgrzech istniejących narodowości. Komitet w wypracowaniu projektu wstąpił już tak daleko, że zakończenia tej pracy niedługo oczekiwać należy, a ministeryum wnioskiem swoim opóźniło by rozwiązanie tej kwestji, którego rząd szczerze pragnie. Rząd więc wzywa komitet, aby przyspieszył czynności swoje. W skutek tego oświadczenia uchwalono dalej prowadzić obrady komitetu. Prezes komitetu w skutek upoważnienia zawezwał drogą telegraficzną wszystkich nieobecnych na dzień 15 października, celem zakończenia obrad. — Tak więc w Węgrzech załatwiają kwestję rozmaitych narodowości w sposób najodpowiedniejszy, bo o niej stanowiąc będą ci, których to (chodzą, a przynajmniej narodowości w Węgrzech uskarżać się nie mogą, aby stanowiono o nich bez nich.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 października. Dziś w południe członkowie Rady miejskiej z prezydentem miasta Drem Dietlem na czele zegnali dotychczasowego delegata Namiestnictwa radcę dworu p. Possingera-Choborskiego, udającego się do Lwowa dla objęcia urzędu wiceprezydenta Namiestnictwa.

— Wczorajszym zwykłym pociągiem porannym wyjechało stąd przeszło sto osób do Wieliczki; pomimo nadzwyczajnej sroty i nieprzebytego błota piaskowego, jakie zalega drogę prowadzącą z dworca kolei żelaznej w Wieliczkę do miasta, podróżni wytrwali w swoim przedsięwzięciu zwiedzania kopalni wielkich i z wielkimi trudami przebrnęli owe kałuże, świadcząc, że w Wieliczkę mało się opiekują drogami. Po dwugodzinnej czekaniu dowiedziiano się, że uroczystość górnicza wraz z oświetleniem była w ścisłości dnia poprzedniego, że więc podróżni o 24 godzin spóźnili się. I nam mylnie doniesiono, że we

środku przypada owa uroczystość; nie nasza więc w tem winna, jeżeli doniesienie to wielu w błąd wprowadziło. Ale i tak górnicy wielocy nie doznali zawodu, gdyż dyrekcja galicyjska za mierną opłatą kazala bardzo pięknie oświetlić kopalnię. Nie zapuszczając się w tylekroć już podawany opis tego świata podziemnego, nadmieniam tylko winniśmy, że z okazji spodziewanego przyjazdu N. Państwa, sale znajdujące się w głębi salin ślicznie przyozdobiono. Przy tej sposobności wspomniamy, że dyrekcja salin w Wieliczkę trzy razy w tygodniu, zwykłe za opłatą, oświetla kopalnię w poniedziałki, środy i piątki, jeżeli się zbiera odpowiednia liczba osób, saliny zwiedzić pragnących. W końcu sądzimy, że stajemy się tłumaczem żyjących wielu, zwracając uwagę dyrekcji kolei galicyjskiej, iż pociągi wielkie powinny być stawiać nie o ówczesną milę od miasta ale w samem mieście, zwłaszcza, że szyni doń prowadzi.

— Od JW. Palisewskiego otrzymaliśmy 10 złr. na pogorzelców Stanisławowskich.

— *Gazeta Narodowa* poświęca długi artykuł wstępnemu, aby dowiedzieć, że to nie *Czasu* koncept, aby nieuchwalać rezolucji ale pomicieć żądania nasze w Adresie, że ten koncept z tego samego źródła, z jakiego miał go *Czas*, podawano ale bezskutecznie *Gazecie Narodowej*, która go odrzuciła (sic). *Risum teneatis* na śmiech, a litoté miejsce na słabość... chociaż słusznie ma *Gazeta Narodowa*; nie *Czasu* to koncept, podawał go prosty zdrowy rozsądek, i nie dziwi nas wcale, że go podawał bezskutecznie *Gazecie Narodowej*. W kwestji tej radzibyśmy już nie zbierać głosu, bo gdy był czas na to, przedstawiliśmy ją otwarcie i bez ogródek; teraz głos już zabrali następstwa. Niestety chce go także, jak zawsze post festum zabierał *Gazeta Narodowa*. My już zaledwie w Kronice na jej bezsilne gniewy kilku słowy odpowiadaliśmy, tak nam rady dawano Stanleyowi i Antoniellemu zabierając miejsce. Ale zniżamy się raz z konieczności do polemizowania z terroryzmem *Gazety*, nie możemy zejść z placu, dopóki się raz nie zrezygnuje dać nam pokój.

— **Nowy Sącz 12 października.** (X. Y.) Wczoraj obchodzono w Nowym Sączu jedną z rzadszych pamiątek, jaka nie w każdej wydarza się parafii, a był nią jubileusz 50 letniego kapłanstwa X. Jan Machaczek proboszcza i kanonika honorowego. X. Jan Machaczek pochodzi z owiej rodziny w Czechach, co tak wytrwałe stoi przy sztandarze narodowym. Młodość przepędził jako kapłan pulkowny, potem był po różnych parafiach, a w Sączu już lat 15. Sącz pod tym względem posiada pewien przywilej, bo i przed laty 15tu święcił tę uroczystość ś. p. X. Janecy, a podobno przed laty również i jego poprzednik. Dziś od rana zdążył z różnych stron liczne procesje do kościoła farnego, aby uświetnić rzadką uroczystość dnia tego. O godzinie 11tej z uderzeniem dzwonu wyruszył z kościoła orszak duchowny na plebanję, gdzie oczekiwał go X. Machaczek. Po krótkiej przemowie dziekana X. Gabryelskiego przyjął wieniec z rozmarynu i błogosławieństwo. Pozem przy salwach i hymnie prowadzony spalewem, z zieleni umyślnie sporządzonym, przez doświadczenie i lud do kościoła drogą pośród dzieci w bieli, które mu drogę kwiatami ślały. U podwoi kropił lud wodą święconą, ukląkł następnie u stóp ołtarza, a obecni odpiewali *Veni creator*. Z kazaniem wystąpił X. Wincenty Wąsikiewicz. Mówił o wierze, a znaną swą piękną mową skłonił dobitnie smutny stan rozpręgnię polityczno-socjalnego, przypomniawszy i onoty ojców, w których spoczywała wielkość narodu; lecz nie wszystko stracone, żywa wiara znajduje jeszcze u ludu, i tam szukać każe zdrowego jądra, na którego oświecie i umoralnienie wielki położył nacisk, było tylko ten lud rozumnie był kierowany. Zwrócił się w końcu do jubilatki kapłana, i polecił mu owe Sęgo Łukasza nauki miłości Boga, ojczyzny, krewnych i współbratni i prosił go, by się modlił za kraj biedny i za kościół w Polsce. Pozem jubilat celebrował a nabożeństwo zakończył *Te Deum*. Ścisłanie głowy odbyło się także ale tylko dysygnitarzy, nauczycieli i dzieci, bo lud przez całą oktagwę co dzień błogosławił będzie. Po nabożeństwie odprowadzono go tym samym porządkiem na plebanję, gdzie oczekiano jubilatowi biakupie brewe. X. dziekan imieniem obecnych składając życzenia, a jubilat dziękował od serca za tę koleżeńską przysługę. Akt cały miał wiele uroczystości i powagi, a po większej części wlos srebrny postaci otaczających sądziwego jubilatą jakąś szczególną patrzycy napawał zadumą i każdy z nas westchnął szczerze o przedłużenie lat sądziwemu starcowi.

— Dnia 15 z. m. w Górce pow. brzeskim zgorzała stajnia dworska z koni i owcami, przyczyna niewiadoma, szkoda 4031 złr.; d. 16 z. m. w Słotwinie w tymże powiecie dom izraelity wartości 700 złr., zaasekurowany, wraz z ruchomościami wartości 240 złr. i zagroda włościańska, szkoda przez tę ostatnią 1100 złr., przyczyna niewiadoma; d. 18 z. m. w Radogoszcu w powiecie dąbrowskim zagroda włościańska, jak sądził przez podpalenie, szkoda 118 złr.; d. 19 z. m. w Warzycach w pow. jasielskim stodoła włościańska z zapasami, szkoda 672 złr.; d. 21 z. m. tamże zagroda włościańska z wszystkimi zapasami, szkoda 570 złr., ogień był podłożony; d. 22 z. m. w Kłodzie w pow. żółkiewskim zagroda włościańska z zapasami, przyczyna niewiadoma, szkoda 800 złr.; w Słotwinie w pow. brzeskim stodoła włościańska z za-

pasami, szkoda 75 złr.; d. 23 z. m. w Wielopolu w pow. sandońskim zagroda włościańska z zapasami skutkiem nieostrożności, szkoda 1000 złr.; w Dembowcu w pow. pilznickim stodoła dworska z zapasami, jak sądził przez podpalenie, szkoda 5075 złr., tylko budynek był zaasekurowany; d. 24 z. m. w Doborzynie w powiecie pilznickim dwie stodoły dworskie z zapasami, niezaasekurowane, przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda 4000 złr.; d. 25 z. m. w Łęku w pow. sandońskim 2 domy włościańskie, przyczyna niewiadoma, szkoda 450 złr.; d. 26 z. m. w Słotwinie w pow. brzeskim stodoła włościańska z zapasami, szkoda 300 złr.; d. 28 z. m. tamże dwa domy włościańskie z zapasami, przyczyna niewiadoma, szkoda 2450 złr.; d. 28 z. m. w Tarnowie na przedmieściu Zabłociu dach na domu, przyczyna niewiadoma, szkoda 400 złr.; w Topolici w pow. staromiejskim, 4 budynki gospodarskie z zapasami i kilku sztukami bydła, przyczyna niewiadoma; d. 30 z. m. w Hlubokosiu wielkim w pow. tarnopolskim 5 zagród włościańskich z zapasami, skutkiem nieostrożności, szkoda 1200 złr.; w Radowie w powiecie jarosławskim stodoła włościańska z zapasami, szkoda 828 złr., ogień miał być podłożony; d. 30 z. m. w Hawlicach górnych w tymże powiecie, 2 domy włościańskie z zapasami, przyczyna niewiadoma, szkoda 240 złr.; d. 1 b. m. w Muchawce w powiecie czortkowskim 3 zagrody włościańskie z zapasami, jak sądził przez podpalenie, szkoda 2400 złr.; d. 2 b. m. w Nowosiółce w pow. boroszkowskim karczma z budynkami gospodarskimi i zapasami, zaasekurowane, szkoda 1500 złr.; d. 2 b. m. w Lubli w pow. jasielskim dom włościański wartości 47 złr. skutkiem nieostrożności; w Oleszy w pow. tłumackim dom włościański wartości 60 złr., przyczyna niewiadoma; w Budzowie w pow. wadowickim zagroda włościańska, skutkiem nieostrożności, szkoda 200 złr., w Spytkowicach w tymże powiecie zagroda włościańska, przyczyna niewiadoma, szkoda 251 złr.; w Orzechówce w pow. brzozowskim dom włościański, szkoda 35 złr., przyczyna niewiadoma; d. 3 b. m. w Strychońcach w pow. tłumackim 3 stogi siana, jak sądził przez podpalenie, szkoda 1500 złr.; d. 3 b. m. w Skoloszowie w pow. jarosławskim zagroda włościańska z zapasami, przez nieostrożność, szkoda 2000 złr.; w Rakobutach w pow. kamione okim 13 zagród włościańskich z zapasami zboża i wszystkimi ruchomościami, przyczyna niewiadoma, szkoda 13,000 złr.; d. 4 b. m. w Borkówce w pow. brzozowskim zagroda włościańska z zapasami, jak sądził przez podpalenie, szkoda 400 złr.; w Dembowcu w pow. jasielskim dom włościański, jak sądził przez podpalenie, szkoda 300 złr.; w Głębokim w pow. samborskim zagroda włościańska szkoda 600 złr., przyczyna niewiadoma; w Wiliowie w pow. staromiejskim dom włościański, przyczyna niewiadoma.

Dnia 4 b. m. w Goraju w pow. cieszanowskim budynek gospodarski jednego włościanina, jak sądził przez podpalenie, szkoda 700 złr.; d. 5 b. m. w Wąnowicach w pow. samborskim zagroda włościańska z wszystkimi zapasami, przez nieostrożność, szkoda 400 złr.; d. 6 b. m. w Dobrotworze w pow. kamionieckim 2 stodoły włościańskie ze zbożem, przyczyna niewiadoma; w Sidorowie w pow. husiatyńskim 2 zagrody włościańskie z zapasami, skutkiem nieostrożności; w Lublinie wielkim w pow. grodzieńskim 3 zagrody włościańskie, przyczyna niewiadoma, szkoda 300 złr.; w Włodziszewie w pow. dolinańskim tartak dworski (zaasekurowany), przyczyna niewiadoma, szkoda 6000 złr.; w Brachowicach w pow. lwowskim za groda włościańska, dom drugiemu a stajnia trzeciemu włościanowi, ogień zapuścił dziecko przez nieostrożność; d. 7 b. m. w Manasterczanach w pow. boho rodzieńskim 2 zagrody włościańskie, szkoda 100 złr., przyczyna niewiadoma; d. 9 b. m. w Jablonie wyżniej w pow. Turka, zagroda włościańska, przyczyna niewiadoma, szkoda 280 złr.

— **Lwów 13go października.**

(z.) Doroczne posiedzenie naukowe ku niezoznaniu pamięci założyciela, odbyło się w Zakładzie nar. im. Ossolińskich zwykłym obyczajem. Zasiadł go zastępca kuratora hr. Maurycego Dzieduszyckiego przemowa, w której zazwyczaj składa publiczne sprawozdanie z dorocznych czynności i majątkowego stanu Zakładu. Obecnie wrócić już ma objąć kuratorzy Zakładu właściwy kurator ksiąg Jerzy Lubomirski. W sprawozdaniu swem objął przede nie jednoroczny tylko przeciąg czasu, ale skrócił po krótko dzieje Zakładu, porównał stan dzisiejszy z dawniejszym, podniósł znaczenie jego jako naukowego ogniska wśród powołanego dzisiaj prądu zajęć politycznych, który ogarnął wszystkie dziedziny umysłowego życia, i wszystkie piśmiennictwa galicyjskie. Co do czynności tegorocznych, zawiadomił pomiędzy innymi, iż wydano ogółem na cele naukowe 4,800 złr. z czego na kupno książek 2,000 złr., a na wydawnictwo czasopisma, którego tom 11ty wyjdzie z końcem przyszłego miesiąca, 1,500 złr. Zwrócił przy tej sposobności sprawozdawca uwagę na to ważne naukowe wydawnictwo, wychodzące pod redakcją dyrektora Zakładu p. Augusta Bielowskiego. Wymienił szereg znakomych pisarzy i uczonych, którzy w ostatnim okresie bądź użytkownicy z naukowych zbiorów Zakładu, bądź też w nim pracowali i szczególniejsze dlań położyli za usługi, między którymi wymienił a. p. Szajnochę i dzisiejszego kustosa p. Ksawerego Godebskiego, wielce zasłużonego w Zakładzie od lat dziesięciu pracowników. Pomyślny bardzo wynik okazuje w tym

roku stan Czytelni Zakładowej. Nigdy jeszcze liczba czytelników nie była tak znacząca; wzrastała ona nieprzerwanie, tak iż w przeciągu było około stu czytelników dziennie.

Po sprawozdaniu przemówił p. August Bielowski, zawiązywał sobie za zadanie w obszernym historycznym poglądzie określić cywilizacyjną rolę Polski w porównaniu do innych krajów europejskich i wykazać jej stanowisko i znaczenie w ogólnym postępie ludzkości. Przyglądając się punkt wyjścia zasad, iż każde państwo w tym wyżej stoi i tem bliżej wysokiach swych dążeń, im szersze koło swęj spótności obejmuje wolnością i równouprawnieniem, im bardziej w ogólnym postępie ludzkości przyczynia się do jej uszczególnienia, porównał z tego stanowiska dzieje Polski począwszy od X. wieku z dziejami innych narodów; a porównanie to we wszystkich epokach, oprócz w ostatniej epoce upadku, wypadło na korzyść Polski. W czasie dzisiejszym ludność wiejska nasza przewyższa według tego porównania uboższymi i oświatą ludność innych krajów, posiadającą nawet sławę oświaty, wszelako po bliższem rozpatrzeniu stosunków niedorównujących po rozmaitych względami umysłowemu stanowi ludu naszego. Mniej szczególnie na stronę naszą wypadło porównanie innych wyższych warstw społecznych ze społeczeństwem innych krajów. Miasteczka nasze w zaniedbaniu nie są ożywione tym ruchem przemysłowym i handlowym, co miasta zagraniczne. Dzwigniami oświaty wyższej są Uniwersytety, Towarzystwa naukowe i Zakłady publiczne naukowe. Z kolei dotknął w rozprawie swęj p. Bielowski dziejów uniwersytetu Wileńskiego, Towarzystwa przyjaźni nauk Warszawskiego i Towarzystwa nauk Krakowskiego, a zakończył wzmianką o Zakładzie nar. im. Ossolińskich, będącym obecnie jednym z najznakomitszych przytułisk naukowców w Polsce.

Nastatek p. Ksawery Godebski kustosz, odczytał wiadomości o życiu i pismach Michała Grabowskiego.

— Donoszą nam, że d. 12 b. m. po południu zgorzało w Działoszycach w Królestwie Polskiem 18 domów. Głównie by pomóc a pobliskiej wsi p. Podchobowskiego, który przybył z ludźmi na ratunek i z dwóch domów zerwał dachy dla przerwania ognia, nierównie większą wyniknęła szkoda. Sikawki żadnej w miejscu nie było.

— Dnia 14 października posłanną deszcz. Termometr doszedł do + 7,0 od + 5,4 R. Barometr idzie wolno w górę; jego stan o godzinie 6tej rano dnia 15go października był 330,14, termometru zaś + 6,2 R. Wiatr zachodni słaby.

— W piątek dnia 16 października, Sęgo Gawia opata wyznawcy.

TEATR. Komedja po wszystkie czasy bywała satyrą obyczajów, i z zestawienia jej ogółu w każdym narodzie, poznaczyć można przebieg i zwroty przywar i zepsucia grającego w społeczeństwie. Dzisiejszy wiek bezwzględny materyalizmu i samolubstwa, odbija się przeważnie w nowoczesnej komedji, a mianowicie w komedji francuskiej. Większej części tego rodzaju utworów scenicznych nadadby można godło: „wszelki środek dobry, byle wiódł do celu”. Takim utworem jest między wielu innymi przedstawiona po raz pierwszy we wtorek komedja, a właściwiej melodramat w 5 aktach p. Oktawiusza Fenilla, p. n. *Montjoye*, której główny bohater w zapale namiętności nosiła powyższe godło. *Montjoye* działa według niewzruszonej zasady; dzieli on ludzi na silnych i na tych co się lęka błądźniemi jak młowi, marzeniami. Do pierwszej kategorii należy, według niego, on sam i wszyscy ci, co przysłuchują się głos serca i sumienia i wzywają za przewodnika sofistyczny, szatański, że tak powiemy, rozum, dążą do owej siły, jaką nadaje bogactwo i wpływ znaczenia; do drugiej ludzie serca, ludzie poświęcenia, co więcej myślą o szczęściu droższych niż o własnem, i zastygają swe siły na pasowaniu się z losem. Takim jest w rzeczonyj komedji Saladi. Obok żądzy bogactwa przewija się, jak waga kuszająca, pragnienie ażytcia, głód dogodzenia wszelkim najwyznadszszym fantazjom stąd owa pogarda wesoł i prawideł społecznych, owe prześlęgiwanie się kaprysu po zmiennych, wrzaskach, które nie idą z głębi serca, lecz są tylko wynikiem zmysłów. Dla bliższego rozpatrzenia się w rzeczonyj komedji, pełnej efektów, zajmującej w ogóle, choć wadliwej pod względem budo-wy, komedji niemal lirycznej w swym tonie, bo niesprawniejszej niżej sytuacji, gdyż część akcyj odbywa się za sceną, podajemy zwięzłą jej treść czytelnikom:

Montjoye, milionowy spekulant, osiągnąłszy wszystko, co tylko wielki majątek nadać może, zaczyna przeżywać o odoobieniu stanowiska swego blaskiem honorów i popularności. Hojnia jego dobroczynność ma na celu użytkowanie na korzyść swą wybrańców swęj wspaniałości. Przyjmuje on w dom swój na prośbę swej żony Henryki, przywiezionego poświęceniem dla bliżnich do nędzy dawnego znajomego swego Saladi, na którego osadza jako intendenta w swej wili, aby mu jednal głosy okolicznej ludności na wy-padek bliskiej kandydatury na posła. Nadto sam wyszukuje i przygaruła do siebie młodego adwo-

qu'il n'a mérité

ni cet excès d'honneur, ni cette indignité, że nie należy mu się ani ten przytyk ani ta pochwała, mógłby dowodzić swojego alibi, a choćby mu autor sto razy powtórzył, że w „Rachunkach” *all is true*, on przecież upierać się gotów, że za pierwszą secyi nie był w Radzie państwa. Jak się chce mówić o życiu ludzi i sądzić je, należałoby przecież poznać je i wystrzegać się niedokładności, które mają choćby te tylko złe strony, że kompromitują powagę wypisanego na książkę godła „*all is true*”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nasze szkoły (choć prawda jeszcze za mało od-wiedzane) nie mogą pomicieć ciśnieją się do nich młodzieży i potrzebują klas podwojnych, a na wsi w każdym prawie kościele większa połowa ludzi modli się dziś z książką. Być może, że za wiele „łupimy nogami i wolamy: naprzód”, ale żebyśmy się z miejsca wcale nie byli ruszyli, to jeszcze stanowczo dowiedzieliśmy nie jest. Lwów naprzykład ma to nieszczęście, że się Bolesławski szczególnie nie podoba. Nie pozwalamy sobie wpływać na gust i sympatyę szanowanego autora „Rachunków”, ale musimy mu powiedzieć, że miasto, które pod względem polskiego ducha w nie-zbyt od nas oddalonej epoce upadło było bardzo ni-eko, które, jak samo przyznaje, weszło było na drogę wynarodowienia, a pomimo to miało nie tylko na drodze tej zawrócić, ale iśd coraz śmielej i coraz liczniej w kierunku przeciwnym, nie jest tak bardzo „śmieszny” dorobkiewiczem, jak się to komu wydawać może, i że właśnie dorobkiem swoim zasługuje na szacunek. Że Galicya postęp zru-biła, tego dowodzi choćby samo jej główne mia-sto, a dowodzi bardzo widocznie dla każdego, kto galicyjskie stosunki zna z innych jeszcze źródeł oprócz „Kalendarza Wilda” i „Rachunków” z roku 1866” (którego źródłem nie ujmować nie chemy), i kto postępy jej mierzy hojniejszą nieco miarą czasu jak przeciąg jednego roku.

W ogóle we wszystkim, co autor mówi o Ga-licyi, znać wyraźnie przeciw niej uprzedzenie, po-łączane z ciągłą pamięcią o tem, że pisze się z

wielkiej miłości, i że miłość powinna karać (sko-ro kto piastuje urząd kapłana i spowiednika) ale że zarazem winna tłómaczyć, uniewinniać, prze-baczac; najczęściej też odzywają się te dwie stro-ny razem i łączą się w akord „przebaczania anielskiej pogardy”, która ma tę wyższość ogromną nad wszystkimi znanymi rodzajami pogardy, że pozwala i względem bliższego być dumny, i we własnych oczach pozostać wybraną anielską isto-tą. Jak dalece autor uprzedzony był przeciw Ga-licyi dowodzi najlepiej to, że ta sama rzecz, któ-ra gdzieindziej wydawała mu się dobrą, chwale-bną lub pożyteczną, w Galicyi zasługuje na prze-kas i naganę. I tak naprzykład znajdujemy na stronie 481 tomu Igo wzmiankę o jakimś oboho-dowym obiedzie w Chelmży w Prusiech Zachod-nich, wzmiankę wcale pochlebną. Na stronie 504 opisany jest obiad dany we Lwowie przez posłów dla marszałka sejmowego po skończonej sześciol-letniej kadencji, a opis kończy się słowami: „nie potrzebujemy dodawać, że posłowie niezależni u-sunęli się od tej uczty”. Co było tak niegodnego w tej „uczcie”? domyśleć się nie możemy, i w o-góle nie jest nam jasną reguła, podług której au-tor sądzi nasze galicyjskie zdrańców. Obiad dla marszałka daje mu powód do przekasów i kryty-ki; — kilkanaście miesięcy później w tym samym Lwowie odbyła się podobna „uczta” dla podrzą-żonego po Galicyi p. L. J. Kraszewskiego. Na tę ucztę jednak nie oburza się Bolesławita. Dla cze-go? jaka tu różnica? czy są pewni ludzie lub pe-

wne kategorje ludzi, którym można dawać obiady bez sprzeniewierzenia się sprawie narodowej, kiedy obiad dany dla innych znowu ludzi obraża pol-skie sumienie niezależnego patrioty? Subtelności to przechodzą nasze pojęcie, a wytlómaczenie ich pozostawiamy naszym domyślniejszemu od nas czy-telnikowi.

W ogóle czytając „Rachunki” mnieliśmy za-dawać sobie pytanie, czy jest w tym nieszczęśliwym kraju choć coś dobrego. Jego nposobienie naj-gorsze, jego postępowanie bezrozumne i niedo-łężne, wszystkie warstwy społeczeństwa zarazo-ne moralnem chorobą (Bolesławito słowo, nie moje”), tak, że w końcu wzięć przy-chodzi, czy ten kraj wart jestoić na świecie, czy nie lepiej, żeby go już raz jacy inni ludzie posie-dli i wyrobili na pożyteczny, produkcyjny kawałek ziemi. Szukaliśmy usilnie choćby jednego dro-bnego słowa pociechy, nadziei... naproczno: na ka-żdej karcie ten sam obraz rozpaczliwy, ta sama „*abominatio desolatio*”. Mówi wprawdzie autor, że jest na to ratunek, w kilku ludziach, którzy się usprządną za sztafndarem pracy i ofiary — ale tych ludzi nie ma. Są wprawdzie tacy, którzy zasługują autoru, mianowicie pan hr. Łu-szek Borkowski, pan Lipczyński niedgdy posel, pan Miłazewski dyrektor teatru we Lwowie, pan Henryk Szmitt wreszcie, autor wiadomych pra-c historycznych (dziwna mozaika zasług najrozma-itszego gatunku i stopnia). Ale czterech sprawie-dliwych na pięć milionów ludności, to stanowczo

za mało. Sodoma była mniejsza od Galicyi, a żą-dano od niej dziesięciu sprawiedliwych, ostateczną zaś koncesję spuszczoneo krakowskim tar-gim na pięćdziesiąt. Od nas w tej samej proporcji żą-danoby oczywiście cyfry wyższej, a my z najwię-kaszym wysiłkiem nawet pięciu sprawiedliwych wykazać nie możemy; i jeżeli nas dotąd los So-domy nie spotkał, to dla tego zapewne, że i w niebie traktują nas z przebaczenia anielską po-gardą, ale raz miara przebrać się musi, i może-my przygotowywać się zwłaszcza na deszcz siar-czysty i temu podobne nieprzyjemności.

Rzecz prosta, że sprawy publiczne takiego kraju iść muszą jak najgorzej. W „Rachunkach” za-jmuje też najwięcej miejsca polityka galicyjska, a mianowicie chwala z 2go marca i postępowanie delegacyi w Radzie państwa, a wyrok to, jak wszędzie, wypadła na obwinionego. W dyskusję z autorem tem mniej wdawać się możemy, że ma-kielibyśmy wystąpić poniekąd jako sędzia w wła-snej sprawie. Jakkolwiek więc nie dostrzegaliśmy w „Rachunkach” tego, co delegacya uczynić była powinna w tej lub owej chwili tej parlamentarnej kampanii, i jakkolwiek nie możemy dojść czy jej autor zarzuca to, że do Rady państwa przysłała, czy to że z niej nie wysłała, lub też po prostu to, że wysłana tam została, i jakkolwiek dziwno nam trochę, że kiedy sejm galicyjski niemało dostaje nagany za wysłanie delegacyi, to Czesi dostają jeszcze większe może za swoje opozycję bez-względna (str. 595 i następnę) — przecież nie po-

zwalamy sobie sądów autora w tej mierze; roz-trząsaj. Na to tylko zwrócimy uwagę, że sąd jego byłby niechybnie więcej przekonywalny i więk-sze robił wrażenie, gdyby wyrok wypływał z do-kładnego zbadania uczynku i niewątpliwiej jego ewidencji. Tu zaś śledztwo prowadzone było po-bieżnie, rzeklibyśmy nieledwie powierzchownie, a nieden z obwinionych, gdyby zakładał rekurs przeciw wyrokowi, mógłby go poprzeczyć nie zle-mi argumentami. I tak na przykład czytamy na str. 519, że pan Ziemialkowski „wybrany do Rady państwa (w r. 1861) spełnił na tem stano-wisku pokład

kata Jerzego de Sorel. Z ojcem jego przed laty 20 wspólnie prowadził on wielkie interesy w Bra-
zylji, których tajemnicę posiadał kasyer domu
Montjoye stary Tiberge, sprawujący urząd ten od
czasów Sorela. Za pierwszego wstąpienia młodego
Sorela w domu Montjoye, córka ostatniego Cecylia
czuła się dziwną do pięknego młodzieńca sym-
patyę, zamienioną z czasem w miłość wzajemną
miłość. Lecz Sorel tłum w sobie uczucia, wie-
dząc bowiem, że ojciec jego zniesławiający imię
swoje bankrutem, w końcu życia sobie odebrał,
nie śmie marzyć nawet o szczęściu posiadania
kiedyś nrocznej Cecylii, przesyłał spadek i czerpił
milijonowej fortuny i zaszczytne nazwisko, któ-
re z nią jedyny brat jej Roland, młodzieniec zły
obyczajowy choć dobrego serca, podziela. Zjadł Je-
rzy Sorel nagle opuścić dom p. Montjoye i
zwrócić się z tem przed żoną jego Henryką, wy-
znając jej, że kocha Cecylię. Henryka rzuciła
niezbyt pytanie, czyby miłość jego niezmieniła
się, gdyby wszystko, co go dziś czaruje, stało się
tylko błędnym, gdyby zgasił oświecenie zaszczytne
nazwisko i bogactwo, i zaklina go, aby się nie od-
dał. W tem Saladin odzyskuje p. Montjoye, że
przeciwnik jego w kandydaturze rozsiada o nim
haniebie wieści i obwinia go o zdradę współnika
swego Sorela, którego przywodzi oszustem do
zguby i śmierci. Montjoye burza się na to po-
dejście i każe Saladinowi w dowód, że wszyst-
ko jest fałszem, rozpoznać, iż córka swa Ce-
cylia wydaje za Jerzego Sorela, i w istocie obja-
wia ten swój zamiar nieszczęśliwej Cecylii, której
poleca aby Jerzego skłoniła do proszenia o
swą rękę. Usiłowanie Cecylii nie odnosi owoców,
gdyż stary Tiberge równocześnie wyjaśnia całą
straszłą tajemnicę Jerzemu. Montjoye odpycha ża-
danie Jerzego, aby rehabilitując imię jego ojca,
sam przyznał się do winy, i w tym samym
czasie wypędza z domu Henrykę, która wykradzie-
nia przez dom rodzinny, nie będąc słuźną je-
go żoną, dopomina się dla szczęścia dwójki dzie-
ci: Cecylii i Rolanda, ulegalizowania związków,
tem bardziej, że Montjoye w szale samolubstwa
nową w dom swój wprowadza kochankę, żonę
margrabiego de Rio-Valez. Dzieci w chwili owej
zapytane przy rodzicach chcą pozostać,
odmiennie zwiastują wybór. Cecylia idzie z mat-
ką na nędzę, Roland chce się trzymać bogatego
ojca. Lecz ojciec spławiwszy jego długi, sam go
z domu wypędza. W tem daje znać Saladin, że
Montjoye obrany został posłem, lecz będąc w u-
bocznym pokoju obecnym wysłuchującą rzecz ca-
łą rozmowę Jerzego z p. Montjoye, który pierwsze-
go chce zwiadywać, Saladin pomimo odbieranych
dobrodziejstw, z całą goryczą wyrzuca mu jego
hanieba przeszłość i zrywa z nim stosunki. W
skutek poprzedniego zajścia odbywa się pojedy-
nek między Jerzem i p. Montjoye. Jerzy zostaje
ranny. Cecylia, która ojcowi mimo oddalenia i nę-
dzy niezaniechuje oddać przysięgłą bukieta,
przysięgła doń i ujrzawszy przez okno ranne-
go Sorela, mdleje. W krótko rzecz bierze inny obrót.
Roland dostaje się w bitwę pod Magenta za-
szczytne oznaki waleczności i w chwili niebez-
pieczeństwa ocalony przez swego ojca p. Montjoye
również na polu sławy szarującego zatarcia pla-
my swej przeszłości, wraca do matki. Montjoye
wróciwszy na drogę sumienia, oddaje cały majątek
Jerzemu, zrzeka się poselstwa i nareszcie
następuje pojednanie między rodziną, głównie
sprowadzone przez Cecylię, która oddaje rękę
Jerzemu.

Pod względem przedstawienia, oddać winniśmy
słuszność ogółowi występujących członków sceny,
że gra staranną przebiegłą prawie oczekiwaną.
O najznakomitszych nadmienimy według kolej-
ności, jaką asz zachował. P. Benda (Montjoye), który
jakośmy mieli wielokrotnie sposobność przekona-
nia się, z tak wielką rolą znakomity wywiązuje
się umie, tym razem, mówiąc bez przesady, zdumie-
niale konsekwencyą akcy, ani na chwilę nie-
zachwiania, wybornym cieniowaniem i głębokim
pojęciem swej arcy trudnej roli. Nawet tam, gdzie
akcy mimiką zastąpić trzeba było, jak np. w sce-
nie z bukietem, artysta stał na wysokości sztuki.
P. Aspergerowa w roli Henryki, nie dziw, że
gra swoją silnie wzruszała, bo właśnie najwię-
cej sila jej gry leży w wywieraniu wrażenia, tak,
iż rzecz można, że każdy jej wyraz idzie prosto
z serca do serca. O p. Bakalowiczowej w roli
Cecylii, chcąc oddać artystce tej należytą
słuszność, możemy całe zapisać karty. Każdy szcze-
gół jej gry był tak głęboko wystudiowany, a
przemysł tak naturalny, tak pełny prawdy, że je-
żeli o jej talencie od pierwszej chwili wysoki
powzieliśmy wyobrażenie, to rola Cecylii posta-
wiła ją w przekonaniu naszym na wyżynie, z któ-
rej może współzawodniczyć w sztuce wyzwać
w zawody o lepsze z przekonaniem zwyciężać.
Cokolwiek w roli Cecylii jest wzruszenia i nie-
jętego, p. Bakalowiczowa dosięga tam i wypeł-
nia swoim talentem. Naiwność, czułość, miłość,
błyszcząca jak brylanty tęga kolorów w grze ar-
tystki. Chociaż grę jej w każdej scenie podno-
siliśmy należało, wspomniemy tylko o cudownym
akcie scenie z Jerzym Sorem, którego chce oświe-
lić do wyznania miłości, i o owem słowie „dzieci“
z takim artystycznym powtórzeniem za ojcem,
w chwili kiedy z Jerzym pod rękę, uszczęśliwiona
wychodzi. Lekkością Rolanda dobrze przed-
stawił p. Wolski. Rola Jerzego Sorela, oddał wy-
bornie p. Ładowski syn, rolę Saladina p. Rapa-
cki, który szczególnie w postaci zachęcającego
zaczyna wywierać wrażenie. P. Deryng (Tiberge)
dowiedł doskonale grę, że tego rodzaju rolę należa-
ło do jego specjalności. P. Wolski (margrabia
de Rio-Valez) i p. Słiwski (margrabina) niemniej
trafnie wykonali swe role. Publiczność szczerze
darzyła oklaskami piękniejsze następę gry, a w
końcu wywołaniem, i mimo dingości sztuki z wiel-
kiem zajęciem szła za jej przebiegiem.

Sprawy sądowe.

Kraków 13 października.

Przewodniczący: Schnitzel, Sędziowie: Schit-
tel, Jaworski, Sacher, Ciechanowski; Podpro-
kurator: Damasiewicz; Protokółista: Lo-
ziński; Obrona: Dr Balko.

(Zabójstwo). Chrustowy Jan Masiur, wyszedł dnia
28 września 1867 do wiktyn w celu przekonania się,
czy mu kto szkodzi jakiej nie wyrządził; zastał tam
chłopa nieznanego z jego wycianiem pręci, a gdy
Masiur chciał przytrzymać, dwu nieznanymi wy-
jął nóż z kieszeni i takowym najpręd w pierś, a potem
w brzuch chrustowego silnie ugodził. W skutek tych

ran ostrym narzędziem zadanych umarł Masiur u
drin 9go października 1867 r.; przed śmiercią zezna-
nie do zaprzysięgi.

O popelnieniu tej zbrodni padło podejrzenie na Fran-
cisza Sroka, a to z następujących powodów:
Według zaprzysiężonych zeznań Katarzyny Sroki,
oskarżony zaraz po wydarzonym zamachu w rozmo-
wie z swym stryjem Janem, przyznał się do tego
czynu, opowiadając, że gdy zrywał pręcie, Masiur
uderzył go kijem przez głowę w skutek czego oskar-
żony wyjął nóż z kieszeni i takowym zadał mu dwa
ciosy w brzuch i w pierś, poczem dowiedział się
że zandarmerya sprawę posunęła zniknąć nagle ze
wsi i ukrywał się gdzieś po świecie przez przeciąg
kilku miesięcy. Obok tego widziano u oskarżonego,
do czego zeznał sam się przyznać, górnicę i kocz-
kującą krową zbrozoną, a twierdzenie jego, iż to skrawie-
nie pochodziło od nosa, tem mniej zasługując może
na wiarę, że po schwytyaniu go, górnicę tej już nie
posiadał, utrzymując, że takową mu skradziono. W
końcu oskarżony nie umiał wykazać miejsca pobytu
swego w czasie zaszłego wypadku, a ponieważ się
trudnił wyrabianiem koczów, wielkie zachodził pra-
wodopodobieństwo, iż właśnie on to kradł pręcie, do
zakupienia których pieniądze nie posiadał. Nareszcie
w akcie oskarżenia podnosi prokurator i tę okoli-
czność, że oskarżony należał do rzędu ludzi gwał-
townych, skłonnych do bitki; wiele więc posiadał kwa-
lifikacyi do popelnienia podobnej zbrodni.

Oskarżony przy rozprawie uporczywie zapiera się
wszelkiego udziału w tej zbrodni, zeznania jednak
świadków i zbieg okoliczności są tego rodzaju, że za-
ledwie wątpić można o winie oskarżonego.
Katarzyna Sroka oprócz świadectwa, że obwiniony
przed nią i przed stryjem Janem przyznał się do
tej zbrodni, zeznała, jakoby dzieci jej opowiadały,
że zaraz po czynie, w czasie gdy świadka w domu nie
było, „Frank“ przyszedłszy do chałupy, był cały
skrwawiony i miał dziurę na głowie. To napraw-
dza na mniemanie, że oskarżony szamocząc się z Ma-
siurem uderzenie podobne otrzymał. Wskutek tego
postanowiono przywołać lekarzy więziennych i skon-
statować na go głowie Franciszka Sroki nieznan-
nie się blizna, którą przemasowała za podobnym przy-
padkiem. Nim jednak to nastąpiło zapytuje się go
przewodniczący, czy go kiedy kijem po głowie
nie uderzył.

Osk: Janek mnie raz uciął po łbie, że mi się cie-
mno zrobiło.

Przew: A byłeś skrwawiony?

Osk: Byłem krwią zalany.
Przywołany Janek, opowiada, że w istocie był się
z oskarżonym; raz przy ziemniakach, uderzył go
wprawdzie, lecz nie kijem ale patykami, czy jednak
w głowę lub gdzie indziej, tego świadek z pewnością
powiedzieć nie może. Zeznaje przy tem, że od ude-
rzenia tym patykami oskarżony zalał się krwią nie
wiele, bo niewiele, ale zawsze zamazał się trochę.

W skutek tego urządzono nie badać głowy Fran-
cisza Sroki, blizny bowiem znajdujące się na niej truo-
do w takim razie łączyć z popelnieniem zabójstwa;
zawieszono, że oskarżony jak już zeznał, należał we-
ści do uprzywilejowanych bitników.
Prócz zbrodni zabójstwa „oskarżony jest także Sro-
ka o ciężkie obrażenia cielesne dokonane wspólnie z Ma-
ciejem Tarabulą na Macieju Jarku. Ten ostatni bo-
wiem, poszukując skradzionych sobie rzeczy w domu
Tarabuli, w takie został tutaj wzięty obroty, że o-
prócz innych cielesnych uszkodzeń, wyszedł ze złama-
ną ręką, czyniąc go przez długi czas niezdolnym
do wszelkiej pracy.

Prokurator wnoszą, aby Sąd uznał Franciszka Sro-
kę winnym zabójstwa, tudzież ciężkiego uszkodzenia
cielesnego, również Macieja Tarabulę winnym tej
drugiej zbrodni, i za to skazał Sroka na 6 lat, Tarabu-
łę na jeden rok ciężkiego więzienia.

Sąd skazuje Sroka na lat siedem, Tarabulę zaś
na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Zapytany Sroka, czy chce rekurować, namyśla się
chwilę, w końcu oświadcza, że wyrok przyjmuje, w
drodze łaski jednak życzy sobie udać się do Sądu
wyższego o zmodyfikowanie zapadłego wyroku.

Przewodniczący: Ciechanowski. Sędziowie:
Fijałkiewicz, Jaworski, Eltmayer, Sacher; Pod-
prokurator: Sławiński. Protokółista:
Migła. Obrona: Dr Machalski i Dr Kański.

(Krwawość przysięgi). W ludzkie naszem przecho-
wało się szczególne, że tak powiemy, tradycyjne u-
szanowanie dla przysięgi, a naruszenie takowej obok
winy w groźną a nieuniknioną nadziemską sprawi-
dliwość, co w ślad za krzywoprzysiężką postępie, na-
leżało długo u nas do rzadkich bardzo wypadków.
Od niejakoż czasu często z zbrodnią tą się spoty-
kamy w sądach naszych, i to popelnianą przez wio-
dźców.

Przed Sądem stoi kobieta dość młoda jeszcze, pię-
knych rysów twarzy, oskarżona o krzywoprzysięstwo.
Przebieg sprawy według aktu oskarżenia jest nastę-
pujący:

Maryanna Woda zamężna Książek wytoczyła przed
Sądem powiatowym w Brzecku, małoletniemu bratan-
ku swemu zastępowanemu przez matkę Weronikę
Wodę, 2go małż. Palach, proces o zapłacenie kwoty
320 złr. jako części spadkowej po ojcu Mikołaju, jej
się należącej. Spór miał się zakończyć przysięgą, któ-
rą też Maryanna Woda dnia 7 kwietnia 1866, wy-
konała oświadczając w niej wyraźnie, że z należącej
się jej po ojcu spadku, wcale nie dotąd nie ode-
brała.

Tymczasem znaleźli się świadkowie, którzy zezna-
li i zaprzysięgli, że Maryanna Książek w swych pra-
wach do spadku zupełnie przez brata swego Stanisła-
wa zaspokojoną została.

Oskarżona tak w śledztwie jak i końcowej rozpra-
wie zapiera się stanowczo, jakoby od brata jakiegobądź
spłaty dostała miała, utrzymując, że to co odebrała
pochodziło od matki, i nigdy jako część spadkowa u-
ważana być nie może.

Liczni świadkowie jednak zadają kłam jej twier-
dzeniom. I tak: Weronika Palach, 1go małż. Woda,
żona Stanisława brata oskarżonej, również Łukasz
Hamielec, Ignacy Poczwara i inni zeznają, że Stani-
sław umierając, wyraźnie oświadczył, iż siostrze Ma-
ryannie należał się od niego tylko 3 złr., resztę bo-
wiem wypłacił jej bądź to gotówką, bądź to dając
w rachunku różne sprzęty po ojcu, było i wysta-
wiony jej w Łękach z nowego drzewa dom i staj-
nię.

Przew. (do Hamielca). Czy oskarżona odbierała
różne sprzęty, bydlę, chałupę, stajnię itd. jako spła-
ty po ojcu, czy też tylko jako wiano od matki. Świa-
dek: Jako spłaty po ojcu, matka bowiem żadnego nie
posiadała majątku. Podobnie brzmią zeznania wszy-
stkich świadków.

Oskarżona stara się własne twierdzenie udowodnić
świadkami przez się do końcowej rozprawy przywo-
lując; tym jednakże zeznania są tak chwytliwe, tak
nie nieznanne, że pod żadnym warunkiem nie mo-
gą przyczynić się do obalenia dowodów strony prze-
ciwnej.

Prokurator wnoszą, aby Sąd uznał oskarżoną win-
ną krzywoprzysięstwa i skazał ją za to na 5 lat
ciężkiego więzienia. Obrona obwinionej Dr Machal-
ski za zestawianiem wszystkich co tylko mogło prze-
mówić na korzyść jego klientki, prosi o uwolnienie
oskarżonej. Dr Kański występujący jako obrońca po-
szkodowanych, zgadza się z wnioskami prokuratora.
Wyrok brzmi na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Przewodniczący: Schnitzel. Sędziowie: Fijał-
kiewicz, Sacher; Podprokurator: Linert;
Protokółista: Łoziński.

(Pomoc własna). Szecepan Bronicki, policyant miej-
ski w Chranowie bacząc na to, jak mało urząd, który
piastuje, nastroża materjałach korzyści, otwo-
rzył w swoim mieszkaniu biuro adwokackie, gdzie-
podjął się wszelkiego rodzaju załatwiania procesów. Nie
długo znalazł się i klient w osobie Jana Szarka, któ-
ry zażądał jego interwencji w sprawie gruntu
spadkowego. Bronicki rozpatrzywszy się w papierach,
oświadczył swemu klientowi, że sprawa nie jest tak
łatwa, jak się to pierwszemu lepszemu profanowi wy-
dawać mogło, a przedewszystkiem znacznych wy-
maga ofiar pieniężnych; zaliczka więc tutaj na pierw-
sze potrzeby kancelaryjne ze strony procesującego się
nie jest niezbędną. Na takie oświadczenie Szarek dał
Bronickiemu 3 złr. W oznaczonym czasie zgłosił się
nasz klient do biura owego protektora, gdzie tenże
względem mu podanie do Sądu, lecz zarazem zażądał
na kosztu komisji, mającej zjechać na grunt
Szarka 7 złr., dla siebie za pracę i rozlicze-
nie trudny zaliczkowy honorarium w umiarkowanej
kwocie 1 złr. Gdy obojętne nasz nie mogąc się do-
czekać, namacalnych rezultatów swoich zabiegów, co-
raz natrętniej poczęł nachodzić Bronickiego, w ten
czas ten obęczył się pozbędzie niecierpliwego klienta, spo-
rządził krótką i wzywającą do rozwiązania sądu, z któ-
rej się Szarek na wszelką swą uciechę dowiedział,
że grunt sporny od dziś dnia do wszelkimi przyna-
leżnościami na jego wyłączone przechodzi własność.
Zapłaciwszy jeszcze Bronickiemu 3 złr. i 36 c. przy-
znanych mu najwyraźniej powyższą rezolucją, z try-
umfem powrócił Szarek do domu, stawiając po drodze
rozum i głowę chranowskiego adwokata, z pomocą
którego udało mu się tak szczęśliwie spór o ojcowi-
nę zakończyć. Niedługo nastąpiło straszne rozczarowa-
nie. Sprawa ta dostała się do właściwej władzy, a
dziś Bronicki stoi przed kratami Sądu karnego o po-
dobienie publicznego dokumentu.

Oskarżony przyznaje się do winy, a krok swój tło-
maczy nędzą i niedostatkiem, które go zgnały do
chwycenia się podobnego zarobku.

Sąd uwzględniając okoliczności łagodzące, a zwa-
żając okoliczności, że oskarżony jest ojcem rodziny
potrzebującej jego pomocy, skazuje go tylko na 14
dni aresztu.

(Sprostowanie). W sprawozdaniu sądownym w Nrze
214 z d. 18 września opiewającym przez Dr Niech-
ego i hr. Ponickiego, zaszła w ten sposób omyłka,
że p. Dobiecki występujący jako świadek w tej spra-
wie nie zeznał, jakoby hr. Ponicki słyszał, gdy p.
Kusman obelżywie mował na niego wyrazy, owszem
opisując tę scenę, twierdził, że p. Ponickiego wcale
przy tem nie było.

Przyjechał do Krakowa od 14 do 15 października.

HOTEL DREZDEŃSKI: Władysław Kozłowski z
Kongresówki, Marya Artwińska z Galicyi, Kazimierz
Szczepanowski, dobr. z Galicyi, Stanisław Ja-
blonowski z Galicyi, Stanisław Racyński z Galicyi.

HOTEL POD RÓŻĄ: X. Ignacy Jablonowski z
Galicyi, J. Wojciechowski z Galicyi, Teofil Schmit
c. k. porucznik 70 puł. piechoty, A. Livingstone ku-
piec z Anglii, F. Kulczykowski z rodziną właścicieli
dobr. z Kongresówki, Józef Storch kupiec z Wrocławia.

HOTEL SASKI: Krasowski z Rosyi Józefat Kański
z Galicyi, ks. Stanisław Lubomirski właściciel dobr. z
Wolny, Walerya hr. Mycielska właścicielka dobr. z
Poznań, Szecepan Doliwa z Kongresówki, Włodzimierz
Dubrowski z Kongresówki, Jan hr. Zamojczy
właśc. dobr. z Dreżna, R. W. Martin z Ameryki, J. S.
Rogus z Nowego Jorku, Karłowicki, Daszkiewicz ofi-
cerowie gwardyi z Petersburga.

HOTEL POLLERA: Józef Potucek z Galicyi, Józef
Altmannowa z Węgier, A. Toni Merta z Pasko-
wa, Teodor Kukula z Olomuńca, Herz Wainberg wla-
śc. z Petersburga.

dobr. z Rzeszowa, Emil Fridrich kupiec z Berlina,
B. Schall kupiec z Prus, J. Ekhard z Czerniowiec,
Jan Schlesinger z Tarnowa, Daniel Kozaryszczuk z
Czerniowiec, Markus Kalir kupiec z Brodów, C. Arbo
Dr med. z Norwegii.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Karlsruhe 13 października. Karlsruhe' Zig
donosi: Z rozkazu W. Księcia z d. 10 b. m., mi-
nister wojny, generał porucznik Beyer, dowodzący
będzie dywizją pod nieobecność księcia Wilhelma
Badeńskiego, który otrzymał urlop.

Frankfurt 13 października. Komisja likwi-
dacyjna w celu uporządkowania pretensyi do ma-
jątku ruchomego twierdzi dawnego Związku nie-
mieckiego, która w roku zeszłym po załatwieniu
pretensyi Austrii, Luxemburga i Limburga, zam-
knęła czynności swoje, zbierze się na nowo dla
urządzenia stosunków majątku tych twierdzi ra-
chowego, pozostałego we wspólności, i przez po-
siadaczy zawiądanego. Trzy rzędy południowe
niemieckie porozumiały się między sobą pod
względem wspólnego postępowania w tej sprawie.

Paryż 13 października. Hrabia Girgenti
przybył do Paryża. Margr. Monstier wyjechał
do Besancon a nie do Biarritz. La France poczy-
tuje pogłoski o przypisywaniu Cesarzowi projek-
tów reakcyjnych za bezzasadne. Stan hr. Goltza
pogorszył się.

Madryt 13 października. Espartero napi-
sał do Serrana list, w którym oświadcza, że
wraz z przyjaciółmi swymi (progressistami) wspie-
rać będzie rząd z powodu tryumfu zasady wszech-
władztwa narodowego. Ponieważ junta uważa re-
ligijne korporacje i stowarzyszenia za sprzeczne
z wolnością, przeto wnoszą w rząd zniesienie ta-
kich korporacji, które po roku 1835 powstały,
zniesienie przywilejów ich i pozwolenie członkom
innych korporacji religijnych opuszczenia zgrom-
adzeń swoich. — Salazar i Pierrard zamia-
nowani zostali generał-porucznikami, Caballero Ro-
das dyrektorem artylerii. Inne dekreta pozwała
ją dowódcę, oficerom i żołnierzom, którzy z po-
wodów politycznych emigrowali, powrócić i wejść
napowrót do służby, przyznając im prawa star-
zeństwa. Wdowom, sierotom i matkom wdowa-
łym synów zmarłych na emigracji lub stracon-
ych, wyznaczono będą pensye. — Straż miejska
zostaje zwinięta.

Madryt 13 października. Dekret ministra skar-
bu znosi urząd cłowy w Madrycie i zaprowa-
dza na wewnątrz wolny handel tak towarami
krajowymi jak i zagranicznymi. Urzędy cłowe w
Irro, Santander, Bilbao i Alicante również w myśl
dekretu tego organizowane zostaną.

London 13 października. Według doniesie-
nia Daily News, Lord Stanley i poseł amerykański
Reverdy Johnson podpisali protokół, stanowiący
podstawę załatwiania obustronnie
rozwiązania kwestyi naturalizacyi.

London 13 października. Gladstone w
mowie swojej do wyborców w Warrington wy-
stąpił przeciw zastrzeżeniu wciągnięciem do
aktu reformy, i przeciw marnowaniu grosza po-
bielnego na armię, i flotę. Pod względem kościoła
urzędowego w Irlandyi, wyraził się w tym d-
chu, że idzie tu o utrzymanie jednostajności mię-
dy Anglią i Irlandyą. Zarzut mu zrobiony, jako
by popierał interes rzymski, jest potwarzą.
Duch cywilizacji popierał utrzymanie kościoła ur-
zędowego (protestanckiego) w Irlandyi.

London 14 października. Telegram zamorski
z Nowego-Jorku donosi, że republikanie przy wy-
borach w Ohio i Indyanie odnieśli zwycięstwo;
rezultat w Pensylwanii jest jeszcze wątpliwy.

Bukarest 13 października. Minister sprawi-
dliwości udał się do Galacu dla zbadania stanu
rzeczy pod względem zajęć z żydami. Rząd o-
świadczył, iż wynagrodzi poszkodowanych. Pre-
fekt policyi i dowódca gwardyi narodowej w
Galacu zostaną aresztowani. Pułkownik pruski Krę-
ski przybył do Bukaresztu (dla odbycia inspekcji
wojska rumuńskiego. Red.)

Petersburg 13 października. Niemiecka
Petersburger Zig otrzymała ostrzeżenie. Za powód
tę podane jest, że gazeta ona robiła nad o-
becnem wypadkami uwagi przekraczające wszel-
ką granicę przyzwoitości politycznej, że następnie
nisłowała ciągle przedstawiać stosunki rosyjskie
w świetle niekorzystnym, przez co zdradzała d-
żność niedającą się pogodzić z obowiązkami dzien-
nika wychodzącego w Rosyi (pomieniona gazeta
broniła niekiedy praw autonomii religijnej i naro-
dowej krajów nadbałtyckich niemieckich i prote-
stanców. Red. Cz.)

Washington 13 października. Rząd Stan-
ów Zjednoczonych potwierdza uznanie nowego
rządu hiszpańskiego, wyrażone już ze strony po-
sła swego.

Gazeta Narodowa podaje list z Warszawy z 8go
b. m., który donosi, że w czasie przyjęcia Car-
za do generała ks. Thurn-Taxis (wyslanego ze
Lwowa na powitanie go) mniej więcej teni słowy:
„Cieszy mnie, że Austrija przestała wierzyć w pa-
lakom i że Cesarz Franciszek Józef nie przybył

do Galicyi. Z resztą — dodał podniesionym gło-
sami — podróży dla inspekcji, możnaby jeszcze
zrozumieć, lecz politycznej demonstracji, jakby
nigdy nie zniósł! — „Czy słowa te mogą za-
konimować memn monarsze? — zapytał generał-
„Jak się panna podoba“ — odparł Car i przerwał
pogadankę.
Nie otrzymaliśmy wprawdzie listu z Warszawy
w tym przedmiocie, ale doszła nas z wiarogod-
nego źródła wersja, której mamy powody wierzyć
tem więcej, że jak utrzymują, generał wcale nie
iał szczegółów ani o przyjęciu jakiego doznał, ani
o rozmowie jaką miał z Carem. Według tej wer-
syi w słowach Cesarza Aleksandra nie było wy-
rażenia żadnej uciechy, ale tylko wzmianka, że
o ile podróży Cesarz do Galicyi w celach wewne-
trznych monarchii monarchii austriackiego same-
go tylko dotyczyć mogła, tak znów podróży, w któ-
rej demonstracją polityczną upatrywać chcieli,
z trudnością byłaby go znalazła objętym (m' est
difficilement trouvé indifferente).

Różne domysły utrzymują, że jen. Prim mar-
o wyniesieniu się na tron hiszpański. Wypiera on
się ciagle, aby myślał o czyjej kandydaturze — o
swojej nie rzekł oczywiście ani słowa, lecz wy-
raził się podobno, iż należałby roduwitego hiszpa-
na osadzić na tronie. Prim (hr. Rens) ubiega się z je-
dnej strony o popularność i umawia się z progres-
ystami, którzy przyrzekają wspierać rząd tym-
czasowy; z drugiej zaś strony trzyma z Serranem,
który niechodzący niemal za legitymistą i był niedł-
u lubieństwem królowej.

Doniesienie o obchodzie na wyspie Knie uro-
dziny królowej Izabelli mogłoby budzić mniemanie,
że jen. Lersandi, rządcą tej wyspy, nie uznał
zmian zaszłych w metropolii. Wszelako telegram
ostatni nadmienienia o jego przystąpieniu do rządu
tymczasowego. Zawiadomiony w pierwszych dniach
tego miesiąca telegramem o rewolucyi, odpowie-
dział ojmając, nie chcąc zapewne tak stanowcze-
go kroku zrobić bez namysłu. Ale ten właśnie
krok dał początek pogłosce o oderwaniu się Ku-
by i ogłoszeniu jej niepodległości. Obecnie znika
obawa oderwania się tej wyspy, która zresztą sta-
łaby się łupem Stanów Zjednoczonych.

Telegram z Lizbony z d. 11 b. m. donosi o pro-
klamacyi rozlepionej w tem mieście. Dosłownie
podajemy ją, jak następuje:

„Portugalczyku! Hasło wolności odbiło się zno-
w w Hiszpanii. Wolajmy: niech żyje wolność!
Unia Hiszpanii i Portugalii jest konieczną dla
szczęścia obu krajów. Wykrzyknijmy: niech żyje
unia iberyjska! niech żyje Ludwik I król połą-
czonych obu krajów! Portugalczyku! porzućmy
niedorzeczne przesady! Portugalczyku i Hiszpanie
są braćmi przez wiarę, obyczaj, język, a szeze-
gólniej przez miłość wolności. Portugalczyku, nie
tracmy sposobności, którą nam teraz zysła Opa-
trność, aby zostać wielkim narodem, któremu
cały świat zazdrościłby, który może wszyst-
kim dyktować prawa i niepotrzebne nikomu po-
dlegać. Niech żyje unia iberyjska! Miejsce zafan-
o do ludzi wolnych, którzy myślą tylko o wiel-
kości swojego kraju i o szczęściu swoich współ-
obywateli. Portugalczyku, między wolnymi ludź-
mi nie masz cudzoziemców; wszyscy wolni ludzie
są braćmi. Niech żyje unia iberyjska!“

Proklamacya ta zapewniająca o imię wolności
możność dyktowania praw drugim, jest tem po-
cieszejszą, że właśnie w Hiszpanii zaczynają się
między innemi obudzać wspomnienia autonomii
provincjonalnej, która była najbezpieczniejszą
podstawą wolności. Król Ludwik nie liczy wielu
zwolenników w Hiszpanii, gdyż naród hiszpański
zbyt jest zazdrośny, aby chciał przyjąć władzę
od Portugalii. Mówiąc o kandydatach, zwrócić
należy uwagę na list Prima do ks. Napoleona, a
pośrednio do Cesarza Napoleona wystosowany,
który daje do poznania, iż Hiszpania nie uwzględ-
nia kandydata, któryby obzdał niechęć u dworu
francuskiego. Jestto jakby odprawą daną księciu
Montpensier i orleanistom.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Madryt 14 października. Rozporządzenie rzą-
dowe znosi podatek akcyzowy w Hiszpanii i na
wypach, i zaprowadza podatek od najmu dla o-
sob leżących więcej nad lat 14. Oczekiwany jest
manifest rządowy wyrażający zapytywanie się
na przyszłą formę rządu.

Konstantynopol 14 października. Fnad
Pasza odejchał do Neapolu. Rząd zawarł poży-
czkę wywołującą pięć milionów funtów szł. Kablej-
ma otrzymać posadę przy poselstwie w Wiedniu.

Nowy Jork 14 października. Wiadomość,
że gubernator generalny Kuby uznał rząd hiszpań-
ski, jest niedokładna. Oświadczył on się tylko za
utrzymaniem porządku.

Kursa. Wiedeń 15 paźdz. godzina 2 po połud.
Metali 57-30. — Metali z kapnem majowym
i listopadowym 57-80. — Pożyczka narodowa
62-—. — Losy z roku 1860 83-70. — Akcje ban-
ku 158. — Akcje kred. 209-70. — Londyn 115-95. —
Srebro 113-65. — Dukat 5-53/10.

Paryż 13 paźdz., wieczór. 69-60.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski

